№ 107. Warszawa, Piątek 13/25 Lipca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Anny Matki N. M. Panny.
Wschód słońca o g. 4 m. 12.—Zach. o g. 8 m. 59.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w poł. ciep. 22. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 1.

Nowiny Dworu. — *Z Petersburga.* — W dniu 2 (14) Lipca kawaler de Regina, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. Króla Imci Obojga Sycylji, za powotem na swoje stanowisko; komandor Ribeiro da Silva, umocowany przez N. Cesarza Imci Brezylji w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego dla znajdowania się na Koronacji Najjaśniejszego Cesarza Imci, i vice-hrabia de Jonghe d'Ardoie, nowo-mianowany poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. Króla Imci Belgów, mieli zaszczyt być przyjętemi przez Najjaśniejszego Cesarza Imci.

Bezpośrednio potém p. Baudin, sprawujący interesa Francji, margrabia d'Halvin de Piennes i margrabia de Sayve, urzędnicy ambasady Francuzkiéj; hr. de Mülinen, sekretarz poselstwa Austrjackiego; p. Fane, sekretarz poselstwa W. Brytańskiego; pp. Ker, Ellis i Currie, urzędnicy tegoż poselstwa; mieli również zaszczyt być przedstawionemi Jego Cesarskiej Mości.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Najwyzszym dyplomem Najjaśniejszej Cesarzowej Alexandry Fedorównej, wydanym w Wildbad, dnia 12 (24) Czerwca, za zezwoleniem Najjaśniejszego Cesarza, małżonka jenerała-lejtnanta Anna Adrjanowna Kurnatowska, przyjętą została w poczet dam mniejszego Krzyża orderu św. Katarzyny.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.
(Dokończenie.)

II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w Banku Polskim, mianowany: urzędnik do szczególnych poruczeń banku Wład. Gruszecki, p. o. naczelnika wydziału przemysłu w banku Polskim, z atrybucjami do tego urzędu przywiązanemi.— III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych w wydziale kom. rząd. spraw wewn. i duch., mianowani: sekretarz protokólista kom. rząd. spraw wewn. i duch., sekr. koleg. Jan Chełmonski, dziennikarzem, z pozostawieniem go przy p. o. sekretarza; sekret. kl. 3éj, radca hono. Wiktor Stołychwo. p. o. sekretarza protokólisty, i urzęd. kanc. kl 1éj, sekr. gub Juljan Wysocki, p. o. sekr. kl. 3éj, z przeznaczeniem go do p. o. dziennikarza tejże komisji; pomocnik asesora prawn. w dyr ubez. Marceli Pawłowski, p. o. asesora prawn. w tejże dyrekcji, i lekarz p. o. lekarza szpitala pow. w Stopnicy Michał Krosnowski, p. o. lekarza pow. Lipnow.— W wydziale kom. rząd. sprawiedliwości, mianowani: podpisarz sądu pok. okr Piotrko. Juljan Mioduszewski, p. o. pisarza sądu pok. okr Radom. w Radomsku: podpisarz sądu policji popr. wydz. Włocław. Piotr Dębski, p. o podpis. sądu pok. okr. Piotrk; kancelista sądu policji popr. wydz. Włocł. Stan. Salecki, p. o. podpisarza tegoż sądu; pisarz sądu policji popr. wydz Kalis., sekr. kol. And. Wolf, p. o. asesora tegoż sądu; podpis. sądu pok. okr. Konin. Stan. Skonieczny, p. o. pisarza sądu policji popr. wydz. Kalis., i kanc. sądu pok. okr. Pilickiego Tom. Bentkowski, p. o. podpis. sądu pok. okr. Konin. Uwolniony od obowiązków za samowolne opuszczenie obowiązków i zaniedbanie się w służbie: asesor sądu pol popr. wydz. Kaliskiego Konrad Bogusławski. — W wydziale kom. rząd. przych. i skarbu, mianowani: kontroler kasy pow. Płockiego Juljan Czajkowski, p. o rachm. kl. 1éj sekcji skarb. w rządzie gub. Płockim, adjunkt w składzie stępla przy rządzie gub. Płockim Jan Bebenkowski, p. o. kont. kassy pow. Płockiego; były adjunkt prawny Winc. Nowosielski, p. o. expedytora rogatek Warszawskich; asystent kassy pow. Lubel. Cypr. Lazurkiewicz, p. o. asystenta kassy gub. Radomskiéj; kanc. Józef Gołkowski, p. o. asystenta kassy pow. Lubel.; adjunkt przy kontr. kass i rachunk. w rządzie gub. Radom. Roman Kamudziński, p o. asystenta kontroli skarb. w Radomiu; kancelista Walery Lewkowicz, p. o. adjunkta przy kontr. kass i rachunk. w rządzie gub. Radom; kanc Stan. Czerkiewicz, p. o. asystenta kontr. skarb. w Kielcach, i kancelista Maciej Krasnodębski, p. o. asystenta kontroli skarb. w Radomiu.—Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: rachmistrz wydziału skarbowego w rządzie gubernialnym Płockim Rajmund Luboradzki, i asystent kontroli skarbowéj w Radomiu Jan Choromański.— (Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę Gorczakow.

— Książę Paweł Esterhazy, nadzwyczajny poseł austrjacki przy dworze Cesarsko-Rossyjskim, wraz z synem swym Mikołajem, przyjechał z Wiednia. W świcie jego znajdują się: hr. Hallenberg, szambelan dworu Cesarsko-Austrjackiego, Wisłobocki urzędnik i Tsyhanek doktór.

Z Lubownikom sztuki donosimy nowinę bardzo dla nich interesującą. W tych dniach przybyły do Warszawy 4 akwarelle Juljusza Kossaka, który jak wiadomo, znajduje się obecnie w Paryżu. Wiadomo czytelnikom jak wysoko Kossaka akwarelle cenione były na tegorocznéj wystawie krakowskiéj, to może stanąć za dowód, że artysta nasz nie zmarnował czasu w Paryżu, owszem ciągle robi w sztuce postępy. Akwarelle które znajdują się obecnie w Warszawie, wyobrażają następujące temata: 1) Tatara porywającego w jassyr dziewczynę Ukraińską. 2) Szweda na koniu. 3) Przewóz na Wiśle rot mistrza Chorągwi pancernéj z bryką, końmi luzakami i t. d. 4) Szarża kopijników i pancernych. Powyższe akwarelle można oglądać każdodziennie na Lesznie pod Nr 663 u p. Jana Zakrzewskiego.

— W roku zeszłym ogłoszonem zostało przez pisma krajowe, iż w m. Lublinie, pod opieką towarzystwa dobroczynności, otworzony został sklep ubogich, oraz, iż do zakupywania towarów, obmyślania środków sprowadzania takowych, godzenia furmanów, asygnowania wszelkich wypłat i prowadzenia wszechstronnéj korrespondencji, upoważniony został 1szy członek wydziału sklepowego W. Leopold Bojanowski. Ponieważ obecnie W. Bojanowski z powodu podeszłego wieku, wymówił się od dalszego pełnienia powyższych obowiązków, przeto rada gospodarcza zaprosiła na członka 1go wydziału sklepu ubogich W. Józefa Skłodowskiego, dyrektera gimnazjum lubelskiego; wszelkie zaś umowy jakoteż wexle po dzień 8 (20) czerwca przez W. Bojanowskiego, w imieniu sklepu ubogich wystawiane, rada gospodarcza uznaje za ważne i niewzruszone. Obok tego rada gospodarcza ma honor podać do wiadomości, iż w pierwszych dniach lipca b. r., sklep ubogich, z dotychczasowego lokalu, do domu nr 232 na rogu ulic Królewskiéj i Krakowskiego-Przedmieścia położonego przeniesiony został.

— Znany z dokładności i dogodnego układu „Plan miasta Warszawy," wydany przez radcę dworu Kolberga, uzupełniony zmianami dotąd zaszłemi, nabyć można w składzie materjałów piśmiennych Wojczyńskiego i we wszystkich księgarniaah warszawskich. Plan ten obejmuje wykaz numerów wszystkich posesji, jakie się na każdéj ulicy znajdują ze wskazaniem cyrkułu, nadto wiadomość o ludności, położeniu i podziale miasta, skróconą tegoż kronikę, oraz wyszczególnienie wszelkich budynków rządowych, publicznych i hoteli znaczniejszych z wskazaniem numerów.

OBRAZEK Z MIASTECZKA.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

W istocie od strony rynku w elastyczno-żywych podskokach stąpał szanowny naczelnik miasta, człowiek dość jeszcze młody, a jak na burmistrza, to dość szczupłéj budowy, w białym płócienkowym surduciku w czapce z pąsowym lampasem, śmigając gutaperkową szpicrutą, ogarniał się na wszystkie strony towarzyszącéj mu zgrai żydów, żydówek i mieszczan, którzy z odkrytemi głowy kłaniając się do nóg szanownego prezydenta, zanosili wzajemne a gorące skargi.

— Co ja tu z wami będę się harmidrzył, przed żoną takie sprawy, przed żoną, tymczasem do kozy i basta!

A niepozwalając skrzywdzonemu sekretarzowi wyjawić osobiste zażalenia, rozkazał zapakować całą świtę do aresztu. Żydówki w krzyk, dzieci w płacz, a stary jakiś mieszczanin włożywszy siwą czapkę na głowę, odwracając się, potrząsł nią tak silnie, że boczne wstążeczki poruszały się prawie jednocześnie z podniesieniem grożącéj ręki.

— A co panowie — odezwał się wesoło zasiadając w ganeczku — taką mięć żonę jak moja to ha! patrzcie no jaki prezent mi wygotowała, jak honor kocham hrabioski — i przy tych słowach wyciągnął naprzód obie monstrualnéj wielkości nóżęta, na których lakierowane trzewiki zabłysły. — Jak honor kocham, nikt takich nie ma w całéj okolicy, to jakby w oliwie umaczał, nie prawda?

— Jakby — dorzucił obojętnie emeryt.

— A zkąd to? a co to kosztują pana prezydenta? a przez kogo? a jakie dzielne — trzepał zaintrygowany mój pisarz, oglądając z skwapliwością trzewiki. — Niech mię gęsi zdeptają, jeżeli nie zgadnę że to z Warszawy!

— Naturalnie — bąknął prezydent — jak honor kocham, tak jestem szczęśliwy, że to ha! Ale, ale, wiecie też panowie co to za przemyślne te moje żydziska, ha, ha, ha... i rozesmiał się tak serdecznie, że nawet zagniewany opóźnieniem się poczty pan Karol, zapytał:

— I cóż? cóż?

— Powiadam panom, hece jak honor kocham, czyste hece. Przed godziną do Fajbusiowéj zajechał ten Szymulski młody syn rewizora tabacznego, znacie go panowie, ha, ha, ha, pęknę jak honor kocham, pęknę.

— Ale cóż? no i jakże? — pytali obaj siedzący, a pan pisarz:

— Kto, ten poczciwy Kacperek?

— Kasperek, Kasperek... jak honor kocham... to doskonałe... ha, ha, ha, wartałoby do gazet podać, bo wystawcie sobie, że go tu żydzi nie znają; to stara Janklowa co to wszędy musi wsrubować, daléj do niego: — a może wielmożny pan kart potrzebuje, a może cygarzech:— a on też na to jak na lato — dawaj, dawaj, dobrze. — Żydowica do domu znosi jak honor kocham coś z dziesięć tuzinów kart, ze sześć pudełek cygar, a kiedy już wszystko Szymulski pochował, dopiero do niéj:

— Idź precz! ja syn rewizora, ojciec tu zaraz przyjedzie.

— A wa! a wa! Janklowa w krzyk i do mnie.

— A brzydko! — przerwał pan Karol, jaki podstępny.

— Ja też myślę co się tam będę wtrącał do tego.

— No, ale cóż się zrobiło?

— Żona kazała żydówce powiedzieć, robcie co chcecie, tylko ostrożnie! — ona też po żydach, szwaru, szwaru, żydzi pomiędzy sobą i

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 98. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 65. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 58. Pożyczka rossyjska z 1855 dawano rsr. 102 k. 58. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 17. — Kupon Obl. rs. 1 k. $26\frac{2}{3}$ Listów zastaw. k. $5\frac{1}{3}$.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $41\frac{2}{3}$.

Korrespondencja Kroniki.

Z Tywrowa nad Bohem 27 Czerwca.

Niedawne to czasy, bo sam je dobrze pamiętam, gdy Warszawianie dziwne mieli o Ukrainie wyobrażenie, a mianowicie o jej mieszkańcach. Rzadko który z koroniarzy zapuszczał się tą drogą niby nieprzebytych stepów, w tę dziką hajdamaczyznę, która przez lat kilkadziesiąt na ich umysłach sprawiała tradycyjny przestrach. Prawda, że po naszych Podolskich i Ukraińskich turystach, którzy przed trzydziestu laty wyjeżdżali dla poloru do stolicy, nie mogli Warszawianie bardzo pochlebnego nabrać o nas wyobrażenia. Młodzież ocierała się po większéj części w kawiarniach, dobre towarzystwo widywała tylko z daleka po spacerach i teatrach, a za powrotem do naszych stepów, prawiła o zawartych stosunkach z najwykwintniejszém towarzystwem, o zwycięzkich powodzeniach w salonach, o przyjaźni z uczonemi do których zbliżyć się nieśmiała. Nieznaliśmy, a ztąd fałszywe mieliśmy jedni o drugich wyobrażenie, lecz te czasy już minęły i tak dziś dobrze wie Warszawa co się u nas dzieje, kto czém jest i czém się trudni, jak my dokładnie obeznani jesteśmy z całém ruchliwém życiem stolicy. Już nie każdy Podolak lub Ukrainiec przyjeżdżający do Warszawy brany jest za indyjskiego Nababa, jak nie każdy Warszawianin co do nas zawita, okrzykniętym jest za uczonego lub trefnisia. Jak niegdyś koroniarze mieli dziwne o nas wyobrażenie, tak my dziś jeszcze dziwniejsze mamy pojęcie o naszych sąsiednich prowincjach leżących za Dnieprem, Bohem i Siniuchą, łatwiéj nam wprawdzie to uprzedzenie wybaczyć, gdyż tam lud niedawno osiedlony, niedawno, czarodziejsko prawie, powstały osady i miasta, jakby w świeże i nowiuteńkie suknie ubrane. Parę miesięcy temu konieczność zmusiła mnie udać się do Wozneseńska, gdzie kilkanaście dni zabawiłem i nie tylko z miejscowością, ale i z towarzystwem miasta zapoznałem się. O tych okolicach za Bohem i Siniuchą mało co wspomnę, gdyż w pozaprzeszłym roku p. M. Gr. zapoznał was z niemi; nad samym więc Wozneseńskim rozszerzyć się wolę.

Zaraz za Humaniem wsie rzadsze, pola równe, najwięcéj stepowe, ciągną się do m. Hołowanieskiego, zanim widoczna zmiana przedstawia się w krajobrazie. Oko na żadném drzewku oprzéć się nie może, wzdłuż i szerz leci tylko po stepie i obłokach, gdzie - niegdzie małe sioła ukryte po jarach z kamiennemi lub ziemnemi ogrodzeniami na krótko zmieniają jednostajność widoku i znów się jedzie morzem stepów, gdzie bodiak najwznioślejszą jest roślinnością, a tysiące uganiających się susłów całym ruchem w królestwie żyjątek. Tym stepem prowadzi droga aż do Bohopola, gdzie Boh łączy się z Siniuchą; za niemi w wyobrażeniu Ukraińca i Podolaka. Azja, dzicz i pustynia. Ze zwykłym wstrętem tubylca, przepływałem ów Styks Ukraiński. Z początku jechałem ze zdziwieniem drogą dobrze utrzymaną, ozdobioną w murowane słupki, gdzie-niegdzie w kształtne domki z ogródkami dla podróżnych, a pierwsza wioska podobniejsza do schludnego miasteczka, w porządku zbudowana, miłe zrobiła wrażenie. Z témże wrażeniem jechałem wzdłuż szumiącego Bohu, gdzieniegdzie dla nasycenia się pięknym widokiem drapałem się po bardzo wyniosłych skałach tuż obok drogi stojących, to zatrzymywałem się przy ogródkach po stepach porozrzucanych, to dziwiłem się porządkowi, schludności rozległych wiosek, które są prawdziwie piękne, rażą tylko jednakowością i jakąś żołnierską sztywnością. Do stu werstw przejechałem tém posieleniem i stanąłem w bramie jéj stolicy w Wozneseńsku. Woźnica mój Ukrainiec zatrzymał się przed otwartą, wspaniałą bramą, za którą rozciągał się ogród pełny bzów, akacji, róż i jaśminu, z wyglądającemi z po-zadrzew marmurowemi pomnikami, (*) nieśmiał wjechać w ulice ogrodu, szukając okiem drogi prowadzącéj do miasta. Po kilkakroć zapytany żołnierz przy bramie, oświecił go iż to jest właśnie wjazd do miasta. Jechaliśmy więc z werstwę tym ogrodem, lecz i miasto nie wiele od niego się różniło. Ulice, można powiedzieć śmiało, rażące swoją czystością, gdyż najmniejszéj słomki lub śmiecia dojrzyć nie można, bo strażnicy zaraz za przejeżdżającym zamiatają nawet ślady koni i powozu. Domy otoczone drzewami, trotuary żywemi płotkami, place topolami, kilka pięknych gmachów, reszta nie wielkie domki ale wybielone, wymalowane, rozciągają się do rzeki martwéj, po któréj żeglują statki przybywające z Mikołajewa, leżącego o 80 werst od Wozneseńska. Miasto byłoby pięknem gdyby było więcéj ludne, nieraz na tych czystych i szerokich ulicach, wzdłuż rzuciwszy okiem można zaledwo dwóch ludzi dojrzyć, co nadaje jakiś dziwny charakter ciszy i smutku, znamionując prawdziwą stolicę rozległych w około rozciągających się stepów.

Zajechawszy do bliskich memu sercu baronostwa p. v. P. zapoznałem się z całém tamtejszém towarzystwem. Wyższa jego warstwa składa się z Estończyków i Kurlandczyków, zwłaszcza, iż dywizja kirasjerów kantonowała w mieście i okolicach, któréj naczelnicy wszyscy są Niemcy. Mieszkańcy jak mogą uprzyjemniają swój pobyt zabawami, tańcami, spacerami, gry kartowe zupełnie wywołane, bardzo są uprzejmi i gościnni. Towarzystwo składa się z samych wojskowych, frak więc robi takie wrażenie, jakieby zrobił ubior turecki w salonach Warszawy. Jenerał B. zaprosił nas na wieczór tańcujący: bale prawie jednakowe są na całym świecie, mniéj lub więcéj świetne, mniéj lub więcéj ożywione, więc nie mam co nad tym się rozpisywać. Prócz uprzejmości gospodarza i gospodyni powiem co mnie najwięcéj zajęło. W gronie dam otoczonych mężczyznami różnego wieku siedziały dwie kobiety. Na głowie miały białe czepeczki z szeroką z tyłu szlarką, w bluzach wełnianych bronzowych, z fartuchami białemi perkalowemi, formą jakiéj używają zwykle rzemieślnicy; na piersiach na szerokich błękitnych wstęgach miały zawieszone złote krzyże, u boku medale srebrne na wstędze ś. Jerzego. Były to siostry miłosierdzia, zgromadzenie niedawno ustalone, odznaczające się swém poświęceniem w ostatniéj wojnie. Jedna z nich przełożona, panna baronówna B. protestantka, jawny dowód swego czynnego poświęcenia nosiła w dwóch głębokich szramach na twarzy od odłamku kartacza i w ranie na ręku od kuli karabinowéj. Naoczny świadek tego wielkiego dramatu niedawno ukończonego, nie dziw że wzbudzał ciekawość we wszystkich przytomnych. Przysłuchiwałem się i ja z innemi różnym zajmującym epizodom, i wyniosłem wrażenie że postęp ludzkości nie jest czczem marzeniem, iż już minęły barbarzyńskie najezdnicze walki, w których nie myśl narodowa, lecz chciwość uzbrajała dłonie i szukała tryumfu w łupieztwie i okrutném obchodzeniu się z nieprzyjaciołami. Mówiła, że przykładem poświęcenia się były dla nich francuzkie siostry miłosierdzia, łagodność, umiejętne obchodzenie się z rannymi, a nad wszystkie leki, balsam wiary i nadziei, którzy umieją wprost przelewać do duszy, czyniły je prawdziwemi aniołami cierpiących. Ta oddana sprawiedliwość i pokorne przyznanie wyższości obcemu zgromadzeniu, podwyższa wartość moralną nowo - zaprowadzonych siostr miłosierdzia.

Rzeczywiście Francuzkie szarytki noszą na sobie piętno ustalonéj reguły, bez któréj niemasz duchowego namaszczenia, bo nie tylko w jedności działania, ale i w jedności myśli i uczuć spoczywać powinien węzeł nierozdzielny każdego zgromadzenia. Zaś nowo ustalone Siostry miłosierdzia są różnéj wiary, wezwała je do życia poświęceń, miłość ojczyzny, i dobro ludzkości, uczucia uszlachetniające dusze nasze, lecz te uczucia w ciągłém zastosowaniu do życia, w wcieleniu w nieprzestanny szereg uczynków, muszą mieć koniecznie stałe przepisy regułę. Druga siostra miłosierdzia, była to wdowa po poległym mężu w ostatniéj wojnie, porzuciła znaczny majątek, towarzystwo świetne, do którego miała prawo przez urodzenie i poświęciła się na dwa lata usłudze bliźnich. Obieżdżają one teraz wszystkie lazarety wojskowe rozrzucone w naszych prowincjach i o stanie ich robją swe doniesienia wprost Cesarzowej dziś nam panującéj, co bardzo pomyślny wpływ wywiera na porządniejsze utrzymanie onych i na wypełnienie skrupulatniejsze obowiązków nadzorców i posługaczy lazaretowych. Zgromadzenie to nie tylko na placu bitwy, ale i wśród pokoju zbawienny swój wpływ wywiera.

M. J.

(*) Pomnik jenerała Gersztencwejga, który sam sobie życie odebrał, drugi pomnik z turbanem na wierzchu, jakiegoś księcia Czerkieskiego, oba z marmuru białego.

---

daléj w prośby do pana rewizorowicza. Jeden, drugi, dziesiąty, przychodzą, kłaniają się nawet mu tam coś i w łapę suną; ale gdzie tam, gadać nie chce z niemi, jedno już odbił pudełko, zapalił cygaro i śmieje się z figla. Aż tu jednym razem żydzi jak się nie zmądrzą, buch na niego, w usta chustkę pakują, kładą na ziemię, a drudzy wszyściutko wynoszą, i jeszcze pono coś mu sypią na pamiątkę... ha, ha, ha, co? nie doskonałe historje? — on do mnie z płaczem, ale szukaj tam żydów — jak honor kocham, gada że mię zaskarży, a moja żona dalejże na niego obcesem: coś wasan za jeden hę? — chłopak jak trusia, uszy po sobie i na brykę. Zuch kobieta nie ma co powiedzieć, jak honor kocham, drugiéj takiéj nie znajdzie!

— Tak, tak, — pomruknął śmiejący się pan Karol, tylko żebyście wy z tą aptekarzową nie zadzierali! bo jak ona...

— No i cóż mi tam aptekarzowa zrobi?

— Nic nie zrobi, tylko to w jednem mieście, tak jakoś, miarkujesz nie wypada...

— A skoro ona chce tu być panią, trudnoć, jak honor kocham, pan dobrodziéj wiesz jaki ja człowiek, byle komu z drogi nie schodzę; ona koniecznie się pakuje do pierwszéj ławki, a to panie trudno żeby moja żona miała być coś gorszego, że ona ma swoją kamienicę, cóż wielkiego? i ja przy prmocy Boga dorobić się mogę, ale jak honor mój kocham nieustąpię ani na tyle, ani na włos; przed wszystkiemi ogaduje że moja żona taka a taka, że mną i miastem rządzi, że nie szlachcianka, a co jéj kroć djabłów do tego? Sami panowie widzicie, jakie to potulne jak baranek jaki; niech każden tylko ma taką żonę! życzę mu jak honor kocham, tak prawda, życzę z całego serca.

— Poczta! — krzyknął mój pisarz odwracając się do okna.

— Poczta! poczta! powtórzyli wszyscy ruszając się żwawo.

— A ciekawym co też tam panie z Ludwikiem się zrobiło? mówił emeryt, kończąc zażywanie tabaki i chowając chustkę do kieszeni.

— Tysiąc razy gadałem wacpanu — odrzekł gniewnie pan Karol, że jemu tego nie długo.

— O ho nie! — mruknął ruszając głową emeryt — mądra to sztuka, stryjaszek go uczył u anglików, nie da się nie da!

— Co to nie da! krzyknął prezydent — policjanta żona pośle i zapakują...

— Kogo zapakują, Ludwika Napoleona?

— Albo to o nim panowie mówicie?

— O kimżeby? czy to mi ciekawa rzecz; ja z panem Karolem założyłem się o dwie szklanki ponczu u Łykiewicza, zobaczymy. Francuzy, to prawda żywe sztuki, pamiętam jednego guwernera u Starzyckich, bestja jak ogień, kręci się jak gdyby go kto oparzył.

— Bredzisz wasan i nic nie miarkujesz. Nie ma to tam Szangarnego, Kabanaka, niech krzykną...

Ale w tem bryczka zatoczyła się przed stajnie, i wszyscy trzéj na wyścigi biegli do pocztyljona.

— No i cóż, jest poczta, jest hę?

— Za pozwoleniem, co się tam panowie wtrącacie! — zawołał pisarz odpychając rewizorów bryczkowych, a szczególniéj szarpiąc niechętnego mu pana Karola.

— A to co znowu? — krzyknął rozgniewany — niedość że płacę za gazety, jeszcze na nie mam czekać, hę? To panie miarkujesz, jak świat światem nie pozwolę.

I porwał szybko zapakowany worek staremi i nowemi pieczęciami oblepiony, a że był za ciężki, więc emeryt dopomógł ciągnąć za różki, prezydent znowu jako głowa miasta, dzierżył sam sznurek trzymający pieczęcie. Z takim te-

DODATEK.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 20 Lipca. Dla zapobieżenia dalszym zawichrzeniom, wczoraj 2,000 ludzi z legji niemieckiéj przeprowadzono z Alderscot do Colchester. — Dzisiejszy *Times* mówi, że lord Wensleydale ma być nie dożywotnim, ale dziedzicznym parem mianowany.

Londyn 21 Lipca. Na odbytem przed chwilą posiedzeniu Izby niższéj, lord P a l m e r s t o n chwalił bardzo dotychczasowe zachowywanie się legji niemieckiéj, i oświadczył, że jéj uwolnienie ze służby jest blizkie, ale rząd musi jeszcze namyślić się nad sposobem doprowadzenia tego do skutku.

Bruxella 20 Lipca. Wczoraj Izba reprezentantów zgromadziła się w pałacu narodowym dla wysłuchania odczytanego przez p. Dechamps projektu adresu, który jutro ma być przedstawiony Królowi.

Alexandrja 8 Lipca. Słychać, że szeryf Mekki, który powstał przeciw reformom i za to został usunięty, podniósł bunt przeciw Sułtanowi, ale schwytany w niewolę, został do Kostantynopola odesłany.

Paryż 20 Lipca. Monitor ogłasza dziś zatwierdzoną już przez Cesarza uchwałę senatu w przedmiocie rejencji, któréj text mniéj więcéj znany już jest z poprzednich doniesień.

Paryż 21 Lipca. Według dzisiejszego *Monitora*, wiadomości z Hiszpanji brzmią zupełnie zaspokajająco. Zawichrzenie w Saragossie tamuje komunikację telegraficzną. W Madrycie spokojność już jest zapewniona. (*Pr. St. An.*)

A N G L J A.

— Pierwszym dziennikiem angielskim który występuje z artykułem rozumowanym w przedmiocie wypadków w Hiszpanji, jest *Globe*, organ ministerjalny, ale zasługuje to na uwagę, że ograniczając się na opowiadaniu kilku faktów znanych lub przypuszczanych, usiłuje on przedstawić Espartera jako typ honoru i prawości, a przeciwnie powątpiewa o moralności O'Donnella. To rozróżnienie sprawiło w Londynie wielkie wrażenie.

Rząd angielski nie ma dotąd wiadomości urzędowych z Madrytu.

— Słabość wice-hrabiego Hardinge pogorsza się z każdym dniem, sparaliżowanie prawéj strony jest zupełne, i obawiają się że będzie nie do wyleczenia.

Mówią że w Irlandji postanowiono wybrać p. Smith O'Brien do Izby niższéj, przy pierwszym wakansie, jaki się utworzy. (*Indépendance Belge*).

— *Times* podaje brzmienie propozycji, które p. Dallas ma przedstawić rządowi angielskiemu, dla uregulowania nieporozumienia w przedmiocie środkowéj Ameryki. Jeżeli doniesienia tego dziennika są prawdziwe, a sądzimy że tak jest, to propozycje objawione mają pięć głównych punktów: Port San Juan ma być ogłoszony wolnym z prawami handlu dla statków obcych mocarstw, pod zwierzchnictwem Rzplitéj Nicaragua; kraj Mosquitos urządzony zostanie jako oddzielne terytorjum, ze sprostowanemi granicami, z powinnością wynagrodzenia, mającego być płaconem naczelnikom krajowców przez pewien czas; Anglja ma odstąpić wysp zatoki Rzplitéj Honduras, a pozostanie w posiadaniu Belize, którego granice zostaną przywrócone, tak jak były w roku 1856; nakoniec stany Ameryki środkowéj obowiązują się, tak jak Honduras, szanować neutralność i wolność komunikacji między dwoma oceanami przez między-morze. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Kolońskiéj*: Wczoraj wieczorem wyprawiono ztąd gońca z depeszami do Berlina. Zawiózł on między innemi hr. Trautmansdorf notę, mającą być wręczoną prezesowi rady p. baronowi Manteuffel, w przedmiocie kwestji holsztyńsko-lauenburskiéj.

Ze swojéj strony p. Hübner miał konferencję w tym przedmiocie z hr. Walewskim, i przesłał zadowalający raport o postawie Francji co do pretensji Danji. Raport ten został tu przyjęty z tém większem zadowoleniem, ponieważ nie można już powątpiewać, że gabinet duński odniesie się nie tylko do dwóch wielkich mocarstw niemieckich, ale i do tych, które podpisały protokół londyński. Nowe instrukcje przesłano wczoraj naszemu pełnomocnemu ministrowi w Kopenhadze. (*Journal des Débats*).

F R A N C J A.

Paryż 19 Lipca. Pogłoski jakie wczoraj obiegały o bliskim powrocie Cesarza, obecnie są zupełnie zaprzeczane. Utrzymują dziś że J. C. Mość nie powróci przed 29 b. m., a niektórzy mówią nawet, że dopiero w początku sierpnia.

Opowiadają tu mały ustęp z pobytu J. C. Mości w Plombières. J. C. Mość dla skrócenia drogi, poszedł raz przez uprawne pole; właściciel jego rozgniewał się za to, tém bardziéj, że goście kąpielowi często sobie tego pozwalali, i żądał wynagrodzenia szkody, którą liczył sobie na 20 soldów. Cesarz powiedział towarzyszącéj mu osobie, żeby dała dwie sztuki złota wieśniakowi. Ten nieco zdziwiony, nie chciał przyjąć, uważając to nawet za obrazę, ponieważ szkoda wynosiła tylko 20 sous, i tyle tylko żądał. Trzeba było powiedzieć mu nareszcie, że to Cesarz chce mu wynagrodzić jego stratę. Wtedy z zapałem oświadczył, że poprzestaje na tym zaszczycie, i nie żąda nawet 20 soldów, podobno jednak przyjął 40 franków.

Osoby mające bliższe stosunki z Cesarzem, nie odznaczają się taką skromnością swoich żądań jak ten wieśniak, jeżeli to prawda, że za mieszkanie Cesarza w domu mera, zapłacono mu 12,000 fr. za dwadzieścia dni.

Coraz prawdopodobniejszém być się zdaje, że Cesarz w powrocie do Paryża, przejeżdżać będzie przez miasta departamentów wschodnich, w których znajdują się rozmaite pułki, co powróciły z Krymu. Marszałek Pellissier i ostatnie oddziały wojska które on z sobą prowadzi ze Wschodu, mają odbyć tryumfalny wjazd do Paryża. Wjazd ten ma stanowić część programu uroczystości miesiąca sierpnia.

Mówią że w Metz, podobnie jak w Wersalu, było starcie między jednym pułkiem gwardji i jednym artylerji; ten ostatni nie chciał ustąpić przeciwnikowi koszar, które artylerzyści oddawna zajmowali.

— Dzienniki turyńskie donoszą, że Sardynja została przypuszczoną do wzięcia udziału w pracach komisji kongresu paryzkiego do reorganizacji Księztw. Dawno już donieślismy o tém przypuszczeniu. Nie zmieni to nic w stanie mniejszości, w jakiéj znajduje się Austrja i Turcja w téj kwestji, ponieważ dotychczas ze wszystkich członków kongresu, tylko reprezentanci Austrji i Turcji sprzeciwiają się połączeniu dwóch Księztw. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

— Piszą z Paryża 20 b. m.: Dziś rząd nasz otrzymał następujące wiadomości o stanie rzeczy w Hiszpanji. W dniu 18 Madryt był zupełnie spokojny i rozbrojenie gwardji narodowéj w zupełności było ukończone. Z Saragossy nie nadeszły żadne wiadomości, ale zdaje się być pewnem, że jenerał Gurrea zrobił *pronunciamento*. Bardzo niepokojąca zdaje się być naszemu rządowi pogłoska, że blizko 100 członków kortezów zgromadziło się w Saragossie. Z Barcelony donoszą 17 b. m., że co chwila spodziewają się tam poruszenia, a w dniu 19, że powstanie wybuchło i zostało przytłumione, a jenerał-gubernator został w zupełności panem miasta i zaręcza za utrzymanie spokojności. Część gwardji narodowéj która wzięła udział w powstaniu, została rozbrojoną.

Jenerał O'Donnell przedsięwziął bardzo trafnie wszelkie środki i widać z nich, że wszystko było już dawno przygotowane. Na trzy dni przed przesileniem ministerjalnem, rozmaite pułki otrzymały rozkaz stania w gotowości w swoich koszarach, silne oddziały jazdy za obrębem miasta tak były ustawione, że w danéj chwili mogły wstrzymać wszelkie dowozy żywności. Tak się też stało kiedy powstanie wybuchło, jazda znajdująca się za miastem otrzymała rozkaz nikogo ani wpuszczać ani wypuszczać z miasta, a wszelki dowóz żywności kierować do tych tylko bram które były w rękach rządu. W skutku tego rozporządzenia cyrkuły zbuntowane znalazły się bez żywności. Jenerał O'Donnell, w czasie walki nie rozdzielał swojéj piechoty na pojedyncze patrole, ale ją zaraz masami ustawił. Działał tylko za pomocą dział.

Marszałek Narvaez przedwczoraj wyjechał do Eaux-Bonnes. Przypadkiem znajdował się on z panem Olozaga, hiszpańskim posłem, w jednym powozie. Ten ostatni podał się do dymisji. Jenerał Prim także puścił się w drogę, niektórzy utrzymują, że w celu wystąpienia przeciw teraźniejszemu rządowi.

Słychać, że pan Luzuriaga mianowany ministrem spraw zagranicznych, nie przyjął téj nominacji.

Gazeta Kolońska podaje doniesienie, że do Mal-

---

dy tryumfem i trudem niemałym wyrzucili go z bryczki, a niosąc ku gankowi wśród niemego podziwienia i ukrytéj złości pana pisarza, zdawali się już zazdrościć jeden drugiemu pierwszeństwa otworzenia. Skoro więc ułożono go na podłodze, każden z nich nie puszczając wcale trzymanych końców, począł drugą ręką szukać po kieszeniach snać scyzoryka do przerznięcia sznurków.

— O co tego to zanadto. — wrzasnął zrozpaczony pisarz — panowie z daleka! — i przyskoczył do nich z zamiarem odebrania worka.

— Idźże sobie, idźże sobie, a idźże sobie wacpan — wyrwało się na raz z trzech ust szanownych aspirantów, gdy ręce jeszcze silniéj dzierżyły zabór.

— Proszę pamiętać panowie, że jak co zginie ja nie odpowiadam, a teraz idę do pana naczelnika.

— Dobrze, dobrze, mruknęli, szukając na wyścigi nożyków. — A czy cię tam djabli nadali tak wiązać — syczał pan Karol szarpiąc za sznurki. — Ot tak go — dorzucił niecierpliwy emeryt pokazując że on zębami najprędzéjby rozwiązał.

— Ale na co się tu wacpan wtrącasz, — krzyknął zniecierpliwiony pan Karol odsuwając go na bok — gazety nieprenumerujesz, to tu dla ciebie nic nie ma.

— Co to nie ma? listu się spodziewam!

— No to idźże sobie z Panem Bogiem!

I szarpnąwszy mocno, rozpruł z boku worek, gdy prezydent tymczasem porwawszy go za oba przeciwne boki, wysypał cały zapas listów, ekspedycji i gazet na ziemię.

Jak zgłodniałe stado wilków na swoją ofiarę, tak i nasi trzéj ciekawscy rzucili się do podejmowania paczek. Najpierwszy p. Karol schwycił za gazetę krajową, emeryt w braku tych za listy, patrząc wszakże co tam pan Karol wyciąga, a prezydent zobaczywszy na pudełku adres swojéj żony, krzyknął:

— To z Warszawy, jak honor kocham to dla mojéj żony! — hej, hej, chłopiec pójdź no sam, leć co duchu do pani prezydentowéj i powiedz, że na poczcie jest dla niéj pudełko!

Tymczasem pan Karol założywszy na nos okulary i rozwinąwszy drżąco gazetę, usiadł w kąciku jakby nigdy nic nie było, i zaczął czytać począwszy od środka. — Emeryt schylony nad listami zaglądał ukradkiem z pod spodu, a prezydent wahając się czy rozpakować lub nie, żonine pudełko, patrzył głupowato na czytającego Karola, po którego twarzy jak po skórze Kameleona przebiegały co raz to inne gesta i rumieńce.

Wtem z bocznéj stancyjki ocierając usta wypada zasapany poczthalter w asystencji swego pisarza, a zobaczywszy zasłaną podłoge różnego rodzaju paczkami krzyczy:

— A to co? kto śmiał?

Lecz nasi rabusie zajęci gazetą, ani pomyśleli o odpowiedzi, więc on znów jeszcze głośniéj:

— No kto? kto? — i tym razem jakby do słupów przemawiał, bo pan Karol uśmiechając się w najlepsze i nieodrywając wzroku z gazety po chwili zawołał:

— A nie mówiłem, miarkujecie państwo, nie mówiłem, ot tak dobrze... strzelił!...

— Gdzie, gdzie, gdzie? — pytał emeryt podsadzając od dołu głowę swą pod jego ręce.

— Kto? komu? — szeptał prezydent pociągając za rożek gazety, trzymając jednak żony pudełko.

— A tak, tak tu stoi jak wół... dobrze mu... mruczy pan Karol poprawiając kapelusza, i machinalnie rejterując się z ganku z coraz wyżéj unoszoną gazetą.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

ty posłano rozkaz wysłania eskadry angielskiéj do brzegów hiszpańskich.

— Wypadki hiszpańskie są obecnie głównem zajęciem w Paryżu. Dzienniki usiłują jak mogą objaśniać je, każdy w interesie swojego stronnictwa albo swoich przewidywań. I tak, dzienniki legitymiczne mniéj więcéj wyraźnie występują przeciw marszałkowi O'Donnell, który reprezentuje zasady władzy; *Siecle* i *Presse* bardzo naturalnie ubolewają nad tem, że zamiar pana Escosura przygotowujący nielitościwe postanowienie przeciw katolikom i moderatystom, których on oskarżał, że są podżegaczami zawichrzeń w miastach Staréj Kastylji, że ten nanewr, który miał oddać Hiszpanję w ręce progresistów, nie powiódł się. Dzienniki wpółurzędowe poprzestają na przytaczaniu faktów i dokumentów urzędowych. *Journal des Débats* podaje następujące sprawozdanie wypadków i teraźniejszego położenia:

Nie ulega już wątpliwości, że ostatnie przesilenie ministerjalne wywołane zostało przez gwałtowny spór w łonie rady ministrów między marszałkiem O'Donnell i panem Escosura, w przedmiocie początku i charakteru politycznego zawichrzeń jakie miały miejsce w Staréj Kastylji, ponieważ pan Escosura zwalał odpowiedzialność za te zawichrzenia na stronnictwo umiarkowane, a O'Donnell oskarżał o nie socjalistów. Zdaje się, że w tych rozprawach książe Witorji trzymał stronę ministra spraw wewnętrznych, a wszyscy inni mistrowie oświadczali się na korzyść O'Donnella. Reszta wiadoma.

Marszałek Espartero znajdował się jeszcze w Madrycie 15 b. m. Zaraz po przyjęciu przez Królowę jego podania o dymisję, opuścił on pałac prezydentury i udał się do mieszkania wdowy swego przyjaciela jenerała Gurrea. Deputowani kortezów obecni w Madrycie, otrzymali wezwanie aby się zgromadzili na zwyczajnem posiedzeniu pod przewodnictwem jenerała Infante. Wszyscy którzy przybyli na to wezwanie, należeli do opozycji.

Zaproponowano trzy mocje: najprzód, żeby prezydujący zwołał zaraz zgromadzenie narodowe, na mocy zastrzeżenia uczynionego na posiedzeniu które poprzedziło odroczenie Izby; daléj, żeby zgromadzenie wyraziło swoje zdanie o nowym gabinecie, motywując przeciw marszałkowi O'Donnell i jego kolegom wyraźne wotum nagany; nakoniec, aby proszono Królowę żeby usunęła teraźniejszych ministrów a przyjęła innych posiadających więcéj sympatji w narodzie, zatwierdzając listę proponowaną przez zgromadzenie. Imie księcia Witorji figurowało na czele téj listy, po nim zaraz znajdował się pan Madoz. Wątpimy czy Espartero uprzedzony był o tym kroku i czy na takowy zezwolił. Wybrano komissję mającą ponieść Królowéj te wyrażenia życzeń zgromadzenia. Komissja ta eskortowana przez oddział gwardji municypalnéj, gdy chciała wejść do pałacu Jéj Król. Mości, została zatrzymaną przez oddział wojska linjowego który nawet dał ognia do deputowanych i ich eskorty. Ten wypadek był hasłem powstania.

Powstanie to od razu przybrało bardzo groźny charakter. W grupach powstańców dawały się słyszyć groźby przeciw Królowéj; a jednak kiedy Królowa rzuciła się nagle pomiędzy walczących, sprawiło to najsilniejszy efekt.

W Saragossie wybuchło zawichrzenie; a ponieważ linja telegraficzna łącząca Madryt z Bajonną, przechodzi przez Saragossę, wnoszą ztąd, że komunikacja telegraficzna została chwilowo przerwaną z Francją.

Przedstawienie do Jéj Kr. Mości poprzedzające dekret ogłaszaszający stan oblężenia, podpisane jest tylko przez pięciu z pomiędzy siedmiu ministrów, ponieważ pp. Luzuriaga i Bayarri nie byli obecni w Madrycie. Pan Luzuriaga znajduje się u wód w Cutena, w prowincji Guiposkoi. Być może, że ci dwaj panowie nie przyjmą powierzonych im posad w gabinecie O'Donnella. Co do pana Luzuriaga, uważają to prawie za pewne, bo już dawno objawił on życzenie usunięcia się z urzędu prezesa najwyższéj rady sądowéj, aby się oddać staraniom jakich stan jego zdrowia wymaga.

Pan Cayetano Cardero, gubernator cywilny Madrytu, został zastąpiony przez pana Alonzo Martinez, byłego ministra robót publicznych, który należy do progresistów umiarkowanych.

Położenie jest bardzo niebezpieczne, mówią nasi korrespondenci, walka rozpoczęła się między porządkiem i zawichrzeniem, między rewolucją i monarchją. Jeśli marszałek O'Donnell odniesie zwycięztwo, obawiać się należy, że monarchja może upaść a przynajmniéj Królowa Izabella będzie może musiała opuścić Hiszpanję. Wtedy kraj ten popadnie w ręce najokropniejszego bezrządu.

Co do wypadków jakie nastąpiły po usunięciu się Espartera i mianowaniu nowych ministrów, nie otrzymaliśmy dotąd żadnego doniesienia późniejszego od depeszy z 17 b. m., donoszącéj o przywróceniu porządku w Madrycie.

(*Journal des Débats*).

— W wydanym dnia 16 o godzinie wpół do pierwszéj nadzwyczajnym dodatku *Gazety madryckiéj*, czytamy następujący urzędowy artykuł:

Zawichrzenie zostało zwycięzone i powaga praw przywrócona. Deputacja i municypalność miasta Madrytu zostały rozwiązane, podobnież gwardja narodowa zostanie rozwiązaną i poddaną reorganizacji. Od tego rozporządzenia wyjętemi zostają, dwie kompanje gwardji obywatelskiéj które pozostały wiernemi swoim przysięgom, Królowéj i ojczyznie. W téj chwili (o godzinie 7éj), przystąpiono do rozwiązania i rozbrojenia gwardji narodowéj Madrytu. Partyzancka mniejszość deputowanych, która przedwczoraj nieprawnie odbywała posiedzenie w pałacu kortezów i która się nawet dziś z rana na podobne posiedzenie zgromadziła, przystaje na rozwiązanie się, otrzymawszy deklarację rządową w przedmiocie niewłaściwości swego postępowania.

Wolna cyrkulacja po wszystkich ulicach została przywróconą.

— Z noty którą jeden dziennik, wychodzący pomimo stanu oblężenia, zawiera, widocznie dowiadujemy się że poseł francuzki w Madrycie wziął jawny udział w ostatnich wypadkach stolicy. Nota ta tak brzmi: Jego Excell. tutejszy minister Francji, który pomimo niezmiernych upałów, przewidując nader ważne wypadki, pozostał na swojéj posadzie, wydał rozkaz aby wszyscy ranni zanoszeni byli wprost do szpitala St Louis des Français. W ciągu ostatnich dni nie odstąpił on ani na chwilę od królowéj. Ciało dyplomatyczne udało się także do pałacu. Mówiono powszechnie o nieobecności posła angielskiego lorda Howden. (Ministrem francuzkim jest margrabia Turgot). Między jenerałami popierającemi O'Donnella, znajdują się Ros Olano, Concha, Dulce i Serrano. Espartero znajduje się dotąd w Madrycie, niektórzy utrzymują, że udał się do pałacu poselstwa angielskiego.

— Ostatnie wiadomości z Barcelony są z dnia 19 lipca. Wybuchło tam powstanie w dniu 18 wieczorem, ale wojsko przytłumiło je. Garnizon tego miasta wynosi 15,000 ludzi. Jenerał Zapatero ślepo oddany marszałkowi O'Donnell, dowodzi tam. Ale poruszenie w Barcelonie i tak jest dość ważne, bo nie pozwala użyć znajdującego się tu wojska w innem jakiem miejscu, gdzieby jego obecność była potrzebną.

Głównym punktem oporu jest Saragossa. Utworzyła się tam junta, na któréj czele stanął jenerał Falcon, i razem dowodzi oddziałem 2,000 żołnierzy garnizonu. Gwardją narodową i milicją dowodzi jenerał Gurrea. Junta wezwała kortezów żeby się zgromadzili na posiedzenia w Saragossie. Prowincje Navarra, Guiposkoja i Biskaja, są zupełnie spokojne. W Sevilli za to było powstanie, o którego rezultacie dotąd nie wiemy nic pewnego. Z Madrytu wysłano 5,000 ludzi do Saragossy. Część garnizonu Pampeluny wyruszyła tam także.

(*Neue Preussische Zeitung*).

WŁOCHY.

Turyn 16 Lipca. Otrzymaliśmy z Romanji wiadomości, które zdają nam się być bardzo ważnemi.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rada gminna w Bolonji, powzięła bardzo ważne postanowienie. Chodziło tu o zatwierdzenie budżetu municypalnego. Jedna z kategorji tego budżetu wyznaczała pewną summę na koszta pomieszczenia koszarnego wojsk okupacyjnych austrjackich. Jeden z radców miejskich hrabia Marsigli, zaproponował wotowanie adresu do Ojca świętego, z prośbą, aby raczył usunąć przyczynę tych wydatków.

Ten wniosek poparty został przez adwokata Sassuoli, i rada przyjęła go jednogłośnie. Ta decyzja tem bardziéj jest znaczącą, ponieważ radcy którzy tę propozycję przedstawili i popierali, są znani jako najszczerszéj przychylni rządowi papiezkiemu. Porównajmy to z petycją mieszkańców Faenza, którzy nie chcą płacić podatków, ponieważ sprzykrzyło im się płacić je i kardynałowi Antonelli, i bandycie Lazzavini, a będziemy mieli nader jawne symptomy stanu umysłów we Włoszech.

Listy z Neapolu mówią o symptomach nieukontentowania między wojskiem. Rząd bardzo za trwożony jest temi symptomami, i najsurowsze środki przedsięwzięte zostały dla zapobieżenia większemu wzrastaniu tych niebezpiecznych zarodów złego.

Bastonada w najlepsze wykonywaną jest w całem królestwie. Niedawno pewien młody człowiek z Messyny, przybywszy do Paola (w Kalabrji) za interesami handlowemi, mówił z sympatją w jednéj karczmie o Anglji i Francji. Oskarżony przed policją, został za raz aresztowany i skazany na 60 kijów. Po otrzymaniu téj kary, nieszczęśliwy został zaprowadzony do więzienia Cosenza i wytoczony mu będzie proces o zbrodnię stanu.

— Podług dziennika angielskiego *The Press*, lord Clarendon miał żądać od króla neapolitańskiego trzech ustąpień: amnestji politycznéj powszechnéj; zmiany gabinetu i modyfikacji niektórych praw państwa.

Król neapolitański miał wprost odmówić roztrząsania tych propozycji, oswiadczając, że takowe ubliżają jego godności niezawisłego monarchy. *Press* gani politykę, jakiéj rząd angielski trzyma się we Włoszech. (*Le Nord*).

— Rząd austrjacki przygotowuje się we Włoszech na wszelki mogący się zdarzyć wypadek. Nowe posiłki ściągnięte z prowincji niemieckich, posłane zostały do Lombardji. Twierdze włoskie są przygotowane do obrony i zaopatrzone żywnością. (*Le Nord*).

POGADANKI
o krajowém żelazie i stali,

przez *Hieronima Łabęckiego.*

IV. (*)

JESZCZE KOSY i STALOWNIE.

Wspomnieliśmy o wyśmienitém żelazie z kuźnic klucza Suchedniowskiego do biskupów krakowskich dawniéj należącego.

Za czasów austrjackich, gdy dobra te zostały inkamerowane. co znaczy, że przeszły na własność tego rządu, wysłano ztąd do Styrji kilku kuźniaków w roku 1802, dla nauczenia się wyrobu kos, a w roku 1804 rząd ten założył kosarnię w Berezowie, w Suchedniowie zaś ognisk 28 dla warsztatów ręcznych, gdzie wyrabiano różne narzędzia, a przytém i gwoździe.

Landgraf Hessen Darmsztadski w dobrach swych Maleńieckich wzniósł huty żelazne w roku 1804, obok tego kosarnię w Świnkowie pod Miedzierzą i cementownię stali w Maleńcu, które utrzymały się do r. 1815.

Przez czas księztwa Warszawskiego w kuźnicach rządowych, w dobrach niegdyś biskupów krakowskich, utrzymały się szabelnie w Michałowie, Suchedniowie i Samsonowie, gdzie także i stal wyrabiano, a kosarnie w Berezowie i Wąchocku; liczba zaś ognisk ręcznych, czyli warsztatowych, wzrosła w Suchedniowie do 48.

Jednakże od roku 1816 wyrób szabli, stawał się coraz mniéj znaczącym i niedługo ustał, a dwie kosarnie rządowe przestały być czynnemi w roku 1826. Natomiast urządzono w Pstrążnicy, Błocie i Baranowie (wszystko blizko Suchedniowa i nad rzeką Łączną), kuźnice sprzętowe do wyrobu pod lekkiemi młotami wodnemi różnych grubszych narzędzi gospodarskich.

Nie było więc żadnéj kosarni w kraju od roku 1826; zapomniano już zupełnie o kosach krajowych, a kiedy odtąd przez lat wiele kosiarz poklepywał sobie na polu lub osełką ostrzył tylko obcego wyrobu kosę, kiedy już wyszło z pamięci, że nasze kosy także trawę i zboże siekły po bujnych łanach, utrwaliło się w cierpliwych i nie łatwo z przemysłowego haraczu otrząsających się rodakach naszych, a nadewszystko w rządzącym się nawyknieniem ludzie naszym wiejskim, to przekonanie, że kiedy kos nie ma krajowych, to dla tego, że do tego nie ma ani odpowiedniego żelaza, ani nauk, że my niezdolni do téj doskonałości, jaką nabyć może tylko Styryjczyk; a jednakże któż to jest ten Styryjczyk? tylko Słowianin znad Mury lub Drawy.

Dla tego zwracam uwagę, że nasze żelazo godne lepszéj wzmianki, a młot w ręku polskiego robotnika, ani leniwy, ani niezgrabny. Owszem przeciwnie oddają nam sprawiedliwość cudzoziemcy, (którzy się nieraz mieli sposobność przekonać co wart polski robotnik), że wszystkiego się łatwo wyuczy i dobrze pojmie, dokładnie wykona i pilny w robocie.

(*) Patrz Nr 94 Kroniki.

Budzący się u nas od niejakiego czasu przemysł popróbować chciał szczęścia z kosami; jakoż w r. 1840 zawiązała się spółka (Henryk Łubieński, Maurycy Koniar, Antoni Fraenkel, Jan Mitkiewicz i Karol Fritsche), celem założenia w Serocku w dobrach Lubartowskich nad rzeką Wieprzem stalowni na większą stopę. Zakład ten zaczęty w roku 1841, skończono i w bieg puszczono w r. 1843.

Równocześnie w Berezowie pod Suchedniowem wznowiono kosarnię dawną, która znów była czynną przez lata od roku 1841 do 1845.

Stalownia Serocka, to zakład obszerny; składa się on dziś z dwóch pieców do cementowania żelaza, z 6ciu ognisk rafinowych do przeciągania stali i z kosarni o 23 ogniskach z 16 młotami, oraz z warsztatów, gdzie wyrabiane być miały sierpy i pilniki i t. d., w końcu z pieca kupolowego do odlewu żelaza i warsztatów ślusarskich i innych. Używa się tu siły poruszającéj wody, a w ogóle jest 18 kół wodnych ruchodawczych.

W zakładzie tym zamierzano dojść do produkcji 250,000 sztuk kos rocznie, ilości odpowiadającéj średniéj rocznéj konsumcji onych w Królestwie; jaka zaś była produkcja, poniżéj zaraz zobaczymy; powiemy tylko naprzód, co mają za znaczenie cementownia i rafinerja.

Kosy muszą być stalowe, a widzieliśmy, że stal jest to żelazo, w którém bytność więcéj węglenu wpływa na zmianę jego przyrody i własności; aby więc mieć tę stal, albo wprost otrzymuje się stal surową, czyli żelazo bardzo staliste, albo wyrabia się ją z żelaza; pierwszy z tych wypadków zawisł od natury rudy przetapianéj, dającéj zaraz staliste własności żelazu.

Sposób hutniczy, który uzupełnia własność stali w żelazie, zowie się cementacją i polega na utrzymywaniu żelaza w skrzyniach ogniotrwałych zamkniętego, na silnym ogniu wśród ciał wydzielających węglen, aby tenże przejął żelazo i z niém wszedł w ścisły związek. Zcementowane żelazo na stal, następnie przekuwa się i wyciąga pod młotami, a to przekuwanie, dokonywane oględnie, zowiemy przeciąganiem lub rafinowaniem stali.

Gdy więc żelazo mniéj więcéj staliste w sztabkach jest zcementowane, a z tychże przeciągnięte na sztabki kształtu żądanego i do celu zastosowanego, już pozostaje tylko ostatnie wykonać działanie, to jest pod młotkami siłą wody z wielką szybkością poruszanemi, z tychże sztabek rozgrzanych, a potém już i na zimno kując, rozpłaszczyć i wyklepać kosę. W kosie za płótnem (czyli płaskiem kosy) należy zachować grubszy grzbiet, przeciwny stronie ostrza, a zagiąwszy go, zakończyć kosę szpicem: u drugiego zaś jéj końca wykuć piętkę z trzpieniem.

Kosy te są różnych rozmiarów, a głównie nie jednéj długości; mierzy się ich długość szerokością pięści, czyli przekładaniem dłoni obok dłoni, i ztąd zowią się u rolników najmniejsze 6-ręcznemi, daléj 7, 8, 9, a nawet w niektórych okolicach używają kos 10-ręcznych, co wszystko zależy od nawyknienia kosiarzy w ich zażyciu do roboty.

Darujcie mi, iż nie będę tu wchodził w szczegóły fabrykacji kos; są one wprawdzie niezmiernie ciekawe, zajmujące, naukowe, ale tylko dla nas samych, ludzi rzemiosła; zresztą ujdzie przelotnie przy sposobności rzucić okiem rolnikowi, jak mu to narzędzie tak potrzebne wykuwają, ale rozprawiać na piśmie, a długo, zapewne by się przeciągłém ziewaniem skończyło.

Wiem dobrze, jak często zaciekając się w mém powołaniu, zdarza mi się wielkiego rozmiaru drobnostką karmić tych, którzy się poważyli niebaczni przysłuchiwać moim gawędom. Żeby być zajmującym w tego rodzaju materjach, trzeba, żeby i sam przedmiot więcéj zajmował i talentu pisania Babineta, który zarówno cuda sklepienia niebios, jak wymowę niemych głazów dowcipnie a przystępnie wypowiada.

Cementowanie, rafinowanie, klipowanie (tak zowiemy jękanie bezustanne 400 uderzeniami na minutę młota 2-centnarowego), podobnie się u nas odbywa, jak u niemca lub anglika; ale jak otrzymać żelazo staliste, to rzecz ta zmienia się miejscowością, według natury rud żelaznych, i z nich utrzymywanych surowizn, które swym składem, czystością, topliwością, a ztąd różném zachowaniem się w ognisku fryszerskiém mają mniejszą lub większą skłonność już to do utworzenia stali naturalnéj, już żelaza stalistego, lub też żelaza ciągłego i miękkiego.

Nasze rudy kopane u podnóża pasma gór sandomierskich, są czyste i wyborne dają żelazo, jednakże i tu są różnice; wiemy z doświadczenia, że najlepsze z nich są, w znanych nam punktach, w dawniejszych niegdyś dobrach biskupich i klasztornych, a równych im nikt u nas nie posiada, żelazo z nich zaś najwłaściwsze na stal. Bywsza spółka stalowa, umyśliła używać samego żelaza z fabryk Chlewiskich (pod Szydłowcem), dla pewnych własności, które w niém dostrzegano, resztę miało udokładniać cementowanie; kosy jednakże z materjału tego wyrabiane, dużo jeszcze do życzenia pozostawiały.

Gdy w roku 1852 z woli **Najwyższej** zakład Serocki przez Rząd Królestwa nabyty został, zaraz z początku zbadawszy stan fabrykacji, Dyrektor Wydziału Górnictwa Jenerał Szenszyn, zakreślił właściwe dążenie, t. j. aby kosy takie w Serocku wyrabiać, któreby w niczem zagranicznym nie ustępowały, mianowicie, ani pod względem kształtu, powierzchowności ani dobroci materjału, czyli hartu, sprężystości, dźwięku i t. d., uznał przeto Dyrektor Górnictwa, iż przedewszystkiem należy ulepszyć materjał i posiadać żelazo na stal nietylko wyższe nad wszelkie zarzuty ale i najodpowiedniejsze.

Kopiemy rudy te same, które niegdyś kopano, gdy słynęły kuźnice wyrobem augustowek i kos; szczególniéj na kopalni Józef pod Łubianką, Piotr pod Bzinem; w dalszym ciągu tych ostatnich wyśledził Naczelny Zawiadowca kopalń Nalepiński, w miejscu Baranowską ścieszką, a dziś Stalówką przezwanem. Z tych rud topi się surowizna w Bzinie, a żelazo staliste wykuwa w pobliskich fryszerkach.

Liczne próby w fryszerkach w maju i czerwcu 1853 r., nie doprowadzały do otrzymywania sztabek jednostajnych własności; powiodły mi się samemu wkrótce potém próby i wskazałem kuźniakom jak korzystać z chwil przy ostatniém wyłamaniu dula, aby przyśpieszając cyngowanie uzyskiwać wszystkie sztabki równe i jednakowe, twarde a nie surowe, staliste i ze złamem drobnoziarnistym bez żyły. Odtąd według tego sposobu, fryszerze w kuźnicach koło Suchedniowa nabyli niezmiernéj wprawy i mamy żądany materjał który w przerobie daje najlepsze kosy.

Tyle o tém z czego i jak robić kosy, teraz przejdźmy do rozpatrzenia się w wypadkach produkcyjnych ich wyrobu.

Od chwili zawiązania się spółki stalowéj wyrób kos wynosił:

w Berezowie w r.	1841	kos sztuk	637
„	1842	„ „	14,586
„	1843	„ „	39,350
„	1844	„ „	39,400
„	1845	„ „	34,987
		razem	128,760
w Serocku w r.	1843	kos sztuk	1765
„	1844	„ „	12,852
„	1845	„ „	40,489
„	1846	„ „	55,272
„	1847	„ „	56,848
„	1848	„ „	15,148
		razem	182,314.

z tego znajdowała zaraz odbyt w kraju 1/3 część produkcji.

Niespokojności w ościennych krajach w r. 1846 wpłynęły na kilko-tygodniowe zatrzymanie téj fabryki, a gdy podobnież znów w r. 1848 zakład doznał stagnacji, odtąd spółka w wyrobie kos ustała.

Po przejściu Serocka na rzecz rządu, Dyrektor Wydziału Górnictwa, poruczył wyrób kos z cementowanéj tamże stali p. Wiljamowi Preacher, który go do najlepszych doprowadził wypadków, jakto wielostronne próby okazały.

W roku	1852	wyrobiono kos sztuk	1855
„	1855	„ „ „	21,580
„	1854	„ „ „	24,941
		razem	48,376

Zapasy dawniejsze obok téj bieżącéj produkcji przedane zostały; pozostaje już nateraz w handlu zaledwie 30,000 sztuk i to po większéj części 7mio i 8mio ręcznych.

Dla przekonania się o dobroci tych kos w praktyce, odbyte były urzędownie próby porównawcze onych z kosami styryjskiemi.

Pierwsza próba taka koszenia dokonaną została w dniu 29 czerwca (11 lipca) 1853 we wsi Woli Skromowskiéj w gubernji i powiecie Lubelskim; wypadła ona na korzyść kos krajowych i podaną była do wiadomości publicznéj przez pisma perjodyczne (patrz Gaz. Codzien. 22 lipca (3 sierpnia, 1853 Nr 200).

Następnie w obec gubernatorów cywilnych i obywateli ziemskich dokonane zostały próby porównawcze koszenia naszemi i zagranicznemi styryjskiemi kosami.

a) w folwarku Szczekarków w dobrach Lubartowskich w powiecie i gubernji Lubelskiéj dnia 21 czerwca (3 lipca) 1855 r.

b) we wsi Niszczyce w powiecie i gubernji Płockiéj dnia 29 czerwca (12 lipca) 1855 r.

c) na folwarku Olszanka pod Suwałkami w gubernji Augustowskiéj d. 6 (18) lipca 1855 r.

d) we wsi Prędocinek w bliskości miasta Radomia w gub. Radomskiéj d. 8 (20) września 1855— które wszystkie na korzyść kos krajowych wypadły.

Jedynie tylko we wsi Blizne w powiecie Warszawskim na dniu 18 (30) października 1855 roku, mniéj zadawalniające okazały się rezultaty porównawcze, lecz próbę tamże obiecano w r. b. powtórzyć, biorąc do niéj zarówno krajowe jak zagraniczne kosy nie na wybór, lecz tak jak idą w handlu, po sztuk kilka; na rezultat stwierdzający ogólne przekonanie, oczekiwać będziemy z niecierpliwością.

Tak więc gdy kosy Serockie, ani w materjale ani w kształcie nie ustępują styryjskim, zachodzi pytanie dla czego odbyt na nasze kosy zostaje ograniczony, tak dalece, iż dalszy wyrób na czas jakiś wstrzymać musiano dla braku odpowiedniego odbytu.

Odpowiedź na to: przyzwyczajenie lub przesąd przedewszystkiem przeprzeć trzeba i zwalczyć. Włościanin do kosy którą raz posiada i która mu staje się *do ręki*, tak się przyzwyczaja, iż nią prędzéj i lepiéj kosi jak każdą inną, gdy mu się taka kosa zedrze ścierniskiem i ostrzeniem, szuka innéj w tymże samym sklepie, u tegoż kupca, aby ją miał téj samej wielkości, kształtu, twardości, dźwięku, giętkości, ciężaru czyli zamachu i t. d. Trzeba zatém, aby nietylko kosy krajowe były zupełnie podobne zagranicznym, ale nadto, aby widoczną była korzyść w nabyciu kos krajowych przed temi ostatniemi i żeby u tychże samych kupców były do nabycia, a ci nie mieli już interesu zachwalać swych styryjskich dla ich pozbycia się.

Tańsza kosa, już swą niższą ceną zachęciłaby do kupna (a nasze kosy są tańsze), lecz nieszczęściem napływ kos styryjskich do kraju przed kilku laty, nad miarę użycia kilkoletniego, nową stawił zaporę w upowszechnieniu kos serockich, bo kupcy chcą przedewszystkiem, zbyć towar posiadany.

Okoliczność ta wymaga następującego jeszcze wyjaśnienia:

Na użycie coroczne w Królestwie, wprowadzano zwykle przecięciowo z Austrji kos sztuk 250,000, co czyni na wagę około 6400 pudów kos; sierpów rocznie przybywa z Anglji na Gdańsk sztuk 100,000, z Prus nadreńskich 150,000 z Austrji sztuk 100,000, czyli razem sztuk 350,000 co czyni na wagę licząc sztukę po 12 łutów, około pudów 2400 sierpów.

Z wiadomości powziętych z kontrol celnych wynika, iż w roku 1851 weszło do kraju z Austrji i Prus jak zwykle kos i sierpów pudów 8988 1/2, w tem kos około pudów 6600, sierpów pudów 2400.

Lecz w r. 1852 od saméj strony Austrji pudów 14,502 a od Prus tylko 293 1/2, z tego okazuje się, iż zakupiono w Styrji kos przeszło dwa razy więcéj jak zwykle, albowiem sztuk 600,000. Powodem tego wygórowanego zakupu kos styryjskich było, że nietylko w roku tym, skutkiem zatamowania handlu, cena kos nieco na miejscu spadła, lecz wpłynęło także na to nabycie, ówczesna różnica kursu monety papierowéj austrjackiéj w porównaniu z monetą tutejszą i na korzyść téj ostatniéj.

Napływ ten kos, które nie mogły być w ciągu roku jednego sprzedane, wpłynął na zatamowanie handlu kosami wszelkiemi i zaszkodził rozwijaniu się wyrobu ich w Serocku; dotychczas stan ten niejest jeszcze w zupełności usuniętym.

W następnym roku 1853 weszło w kosach i sierpach od strony Austrji tylko pudów 4410 1/2, to jest w ciągu roku kos sztuk około 160,000, sierpów sztuk 300,000.

W roku 1854 wprowadzono od strony Austrji i Prus w kosach i sierpach pudów 8328, a w roku 1855 pudów 7371 1/2, że zaś na sierpy potrącić należy corocznie około pudów 2400, zatém istotnie pozostaje na kosy w r. 1854 pudów 6000, w r. 1855 pudów 5000.

Tak więc w ciągu 4ch lat (1852, 1853, 1854 i

1855) weszło do kraju kos pudów 30,000 a że corocznie potrzeba na konsumcję naszą do 6400 pudów, a zatém w 4ch latach do 26,000, ztąd wynika, że nad potrzebę weszło i pozostało jeszcze w kraju kos przynajmniéj pudów 4000, (czyli szt. 160,000), a kupcy nasi dawanemi im kredytami, czyli czekaniem na zapłatę z strony Styryjskich fabrykantów, przynęcani są do handlu tym zagranicznym towarem.

Jak silny jest wpływ z jednéj strony przesądu, z drugiéj interesu przedających kosy zagraniczne, dość przytoczyć następujące porównanie cen zwyczajnych po handlach w Warszawie na kosy Styryjskie, z ceną postanowioną przy sprzedaży pojedynczych sztuk kos krajowych Serockich w składzie głównym żelaza rządowego w Warszawie.

kosa 6cio-ręczna	styryjska	k. 30	serocka	k. 18½
» 7mio-ręczna	»	k. 35	»	k. 23½
» 8mio-ręczna	»	k. 40	»	k. 28

Kupującym większe partje kos serockich, dawany jest nadto znaczny rabat; przeciwnie, przy sprzedaży kos styryjskich pojedynczo, braną bywa w niektórych handlach wyższa cena w Warszawie, a na prowincji powszechnie droźéj się one zwykły sprzedawać.

Czyż nie powinniśmy wyznać szczerze, kiedy widocznie nie zbywa nam na wewnętrzném przekonaniu, o zrównaniu dobrocią i wszelkiemi zaletami kos naszych kosom styryjskim, że przez upór i nieoddawanie sprawiedliwości własnym siłom, stawiamy się w położeniu płacenia haraczu, który przy dobréj woli byłoby nam tak łatwo zrzucić. Nie traćmy jednak nadziei, iż spólne dążenia fabrykanta i konsumenta zejdą się, i że kupcy także przejrzą, iż na przedaży kos krajowych czas już zysków szukać, skoro przeminęła chwila spekulacji na różnicy kursów papierowych pieniędzy; nadewszystko zaś godzi się, aby rolnik użył u siebie wyłącznie do kośby i żniwa dobrego narzędzia, we własnym kraju wyrobionego.

Przegląd Muzyczny.

„Nowe śpiewy dla dzieci.“ Stanisława Jachowicza. Dwanaście ćwiczeń z pieśni polskich ułożonych na fortepjan przez Józefa Nowakowskiego.

Wiele razy przyjdzie mi na myśl imie Jachowicza, zawsze widzę je otoczone mnóstwem uśmiechających się dziecinnych twarzyczek. Nikt więcéj nie troszczy się, nie pielęgnuje, nie poświęca się dla moralnego dobra dzieci naszych; rzec można, iż celem życia tego zacnego człowieka, jest tylko ukształcenie duszy i serca naszego młodego pokolenia.

Od dawna już w tym względzie podjęte prace Jachowicza, są przez wszystkich uznane i ocenione: on pierwszy nie zrażając się tysiącznemi przeszkodami, począł przemawiać to powiastką, to bajeczką, to piosneczką do młodocianego umysłu dziatwy, a postępował z razu samotnie, ścieżkami nie udeptanemi u nas na tém polu; wkrótce za jego przykładem inni pospieszyli, a dzisiaj, w literaturze pedagogicznéj spostrzegać się daje ruch niezwykły, dowodzący silnego zajęcia się młodzieżą. Od dawnego czasu szkółki elementarne zaopatrzone są w książki Jachowicza; w prywatném nawet wychowaniu, widzimy, że bez nich już obejść się nie można, bo stanowią one podstawę, na któréj umysł tych młodocianych istot zaczyna naukę pojmować i do niéj się przyzwyczajać. Z każdym rokiem przybywa jakaś książeczka, skreślona piórem tego niezmordowanego przyjaciela dzieci, ku ich pożytkowi przeznaczona; oto i teraz świeżo wyszła zpod prasy, pod tytułem: *Nowe śpiewy dla dzieci*, czyli oddział drugi wydanych w roku 1855, z dodaniem śpiewów różnych autorów; śpiewów Betleemskich i sceny lirycznéj pod tytułem: *Jasełka*, z melodjami Fryderyka Chopina, Ig. Dobrzyńskiego, Ig. Komorowskiego, Józefa Sikorskiego, Jakóba Lhotaka, Wilhelma Troschla i dziesięcioletniego Franusia. (Warszawa 1856 r.)

Jachowicz stąpając z sercem przepełnioném miłością po drodze, którą sobie oddawna obrał, próbuje wszelkich środków, by dzieciom uprzyjemnić naukę, i oto druga książka z pieśniami jaką na świat wydaje. W przedmowie do niéj autor dowodzi: „że małe łatwe wierszyki, do pojęcia dziecinnego zastosowane, są wielce pożyteczne do rozwinięcia władz umysłowych: pamięci, rozsądku, wyobraźni, a nawet do wzbudzenia pięknych uczuć.... Myśli nawet autora zamknięte w piosneczce staną się własnością dzieci; przez ich powtarzanie przywłaszczą je sobie i zapiszą w serduszkach na długo. Nie przemawiaż to za piosnkami? Każdy wierszyk staje się dla nich pożytecznym; a cóż dopiero piosnka prosta, jasna, łekka, na małe zwrotki podzielona, przybrana w melodję? i t. d.“ Takie sobie zrobiwszy założenie, Jachowicz starał się w tém nowém dziełku każdą piosnkę dla odpowiedniego wieku przeznaczyć, boć trudno dla jednakowego pojęcia wszystkie pieśni zastosować, Powiada on: „iż zawsze zdarzy się coś, co może być mniéj zrozumiałem. Początkowo powtarzają to dzieci, bo im się podoba, choć nie zupełnie pojmują. Przyjdzie czas, że przez ciągłe powtarzanie, zapytywanie się starszych, wszystko zrozumieją. Tak pieśń poranna Karpińskiego, wcale nie dla dzieci napisana i za poetyczna dla nich, stała się ich własnością. Z upodobaniem ją śpiewają i nie wahano się ją w elementarzach umieszczać. W zbiorze tym, powiada Jachowicz, „obok pieśni Nowosielskiego, zdumiewających ujmującą prostotą, umieszczam Minasowicza wyższe przenośnie, prawdziwie poetyczne wysłowienie Karpińskiego: a nawet hymn za rodziców, Krasickiego, gdzie trudno będzie wyjaśnić poetyczne jego zwroty. Nie będzie to jednak bez pożytku; bo co piękne, to piękne, a miło nam będzie mieć razem, porozrzucane po różnych pismach śliczne początki śpiewów tak potrzebnych dla młodocianego wieku.“

Lecz jeżeli wdzięk i prostota stylu tych pieśni odpowiada celowi, jaki sobie autor zakreślił, nie można tego w zupełności powiedzieć o melodjach, przez wyżéj przytoczonych kompozytorów do niektórych z nich ułożonych. Ponieważ przeznaczone są dla głosów dziecinnych i nie wyrobionych, więc układ tonów powinien być jak najprostszy i w małéj bardzo skali zawarty; odległości, czyli *interwale*, nie powinny przechodzić *tercji* lub *kwarty*, bo jeżeli zdarzają się przykłady, że pomiędzy dziećmi są takie, które z wielką łatwością wyśpiewują nutę trudniejszą, przeznaczoną dla osób starszych, to przecież baczyć należy, iż to są wyjątki, a w ogóle większość dzieci nie ma tego daru. Najważniejszym jeszcze warunkiem, ażeby melodja była piękną, a zatém łatwo w ucho wpadającą, a tém samém ponętną dla młodocianych zmysłów. W tym względzie pieśni gminne mogą tu służyć kompozytorom za wzór do naśladowania, bo prostota zarysu i wdzięk melodji odpowiadają wszystkim powyżéj wymienionym warunkom, dla tego tak łatwo i prędko przez dzieci pochwyconą i przyswojoną bywa. Jachowicz dziwi się, że pieśń porana Karpińskiego, pomimo iż nie dla dzieci napisana i w układzie wiersza za poetyczna dla nich, tak często jednak znajduje się w ich ustach. Właśnie pochodzi to z téj przyczyny, że nuta jéj prosta i piękna, a lubo aż do *septymy* się rozciąga, to jednak w postępie swoim nad *sekundy*, *tercje i kwarty* nie ma innych trudniejszych do intonacji odległości, ztąd jest tak dla dzieci przystępną. — W śpiewach Jachowicza jest ośm melodji; oczywiście ich kompozytorowie wiedzieli dobrze dla kogo piszą muzykę, więc każden z nich starał się o ile mógł odpowiedzieć temu celowi. Jedna tylko pieśń: *Wiosna*, z melodją Chopina, nie wiem zkąd się tam wzięła? może muzykę do słów zastosowano, może ją Chopin dawniéj do nich ułożył? w każdym jednak razie, policzyć ją należy do mniéj udatnych, a to z przyczyny zbytniéj rozległości skali, co przez przeniesienie melodji w drugiéj części na *tercję* wyżéj, to jest z *G minor* na *B major*, czyni tę śpiewkę mniej dla dziecinnego głosu przystępną. Mazurek Dobrzyńskiego, czyli *Pieśń małéj dziewczynki*, dla tego, że dosadnie i na sposób gminny skreślony, najlepiéj może ze wszystkich się udał, chociaż przez doroślejsze tylko dzieci może być śpiewany. O nucie Sikorskiego do *Pieśni przy stawianiu domków*, to samo można powiedzieć; starał się jéj dać również tok gminny, lecz pierwszą jéj część nie dosyć gładką, druga dopiero wynagradza. W pieśni *Wezwanie do kościoła*:

Dzwonek woła
Do kościoła.

do któréj muzykę napisał Trochel, odjąć akkompanjament fortepjanu, a nie będzie miała charakteru, jaki powinna by mieć koniecznie. Komorowski dał dwie melodje: jednę do ładnych bardzo wierszy pod tytułem *Rosa*, a drugą *Do bociana*. Pierwsza w rytmie krakowiaka, piękna i zgrabna, ale dla dzieci za trudna, druga zupełnie mu się nie udała, bo w niéj ani melodja, ani obrobienie na pochwałę nie zasługują, a co więcéj, kilka razy użyte w niéj *appogjatury*, wcale za niestosowne w śpiewce dla dzieci uważać należy. Pieśn Lhotaka do słów *Ranek*, bezbarwna, uboga i w trzecim takcie utrudniona oktawą, najgorszą jest ze wszystkich. Cóż mam powiedziéć o muzyce Frania W. do pieśni *Sierota*? Rozpatrzywszy się w niéj dostatecznie, widzę, że tylko dzieci dla dzieci powinny muzykę komponować. Wielka téj melodji prostota, a ton minorowy i forma jéj jakby żywcem z gminu zaczerpnięta, czyni ją stosunkowo z innemi najlepszą, zwłaszcza gdy weźmiemy na uwagę wiek dziesięcioletniego kompozytora.

Z powyższego przeglądu tych drobnych utworów, pokazuje się, że jeszcze nie doszliśmy do właściwego układania muzyki, którą dziatki mogłyby śpiewać. Kunsztowność obrobienia jest tu zupełnie niepotrzebną, bo nuta bez żadnego akkompanjamentu ma być śpiewaną; więc wszelkie przegrywki są zbyteczne, lecz tylko na samą melodję baczyć potrzeba. Ale jeżeli każdy początek jest trudny, nie idzie zatém, ażeby z czasem nasi kompozytorowie nie wywiązali się z tego w sposób pożądany, tém więcéj, że na dobrych chęciach nie zbywa im wcale. Nakoniec, to co starszym się nie podoba, może właśnie dzieciom się spodobać, wyrokować tutaj nie można, a dzieci, jeśli upodobają sobie i przyswoją te piosneczki, o których mowa, będzie to z ich strony najlepszą recenzją i nagrodą dla kompozytorów.

Drugiém nie mniéj ważném w tym rodzaju dziełem, jest praca Józefa Nowakowskiego, pod tytułem: *Les Encouragements de la Jeunesse*, czyli dwanaście ćwiczeń łatwych i postępowych z pieśni Polskich, wydanych nakładem Sennewalda.

Sikorski pierwszy w jednym z swych artykułów muzycznych, zrobił uwagę ażeby z motywów narodowych fortepianiści układali dla naszéj młodzieży ćwiczenia, które ułatwiając jéj naukę muzyki, uprzyjemnić ją mogły wszczepiając na długo w młody umysł melodje pozbierane z niwy muzyki rodzinnéj. Nowakowskiemu należy się wdzięczność, iż tak dobrą myśl pierwszy urzeczywistnił. Od dawna bowiem brak tego czuć się dawał, jak to dobrze wiedzą wszyscy nauczyciele fortepianu. Uciekano się do Niemieckich tego rodzaju kompozycji gdzie pomiędzy Germańską nutą i Polska się czasem zbłąkała. Lecz dzięki Nowakowskiemu obejdźmy się już bez obcych, bo nietylko że on na téj drodze nieustanie, ale zapewne i inni pójdą za jego przykładem. Materjałów mamy podostatkiem, niewyczerpią się tak prędko, a jedynie pracowników nam dotąd brakowało. W tych dwunastu ćwiczeniach na dwie części czyli zeszyty podzielonych, spotykamy znane ludowe pieśni a z tych w pierwszym zeszycie: *Tańcowała Magdalena*, *Bieży konik bieży*, i *Oj na dół rzeka płynie*, prześliczne w melodji, starannie i ze smakiem (szczególniéj ostatnia) są ułożone. W drugiem ćwiczenia są już trudniejsze, dla wprawniejszych nieco uczni przeznaczone, a odznaczające się temi samemi zaletami, jako to: *Stała się była w mieście pogłoska*, *Alboż my to jacy tacy*, *Stoi Maryś w oknie* (w tym ustępie pochwalić należy nadobny układ harmonji będący niejako przedsionkiem do pięknych w tym samym sposobie pisanych mazurków Chopin'a) i drogocenną perełkę pod względem wdzięku melodji *Oj dudni woda dudni*. Na końcu, czyli jako 12 ćwiczenie, Nowakowski zamieścił dzielnego i we właściwym charakterze dawniéj już przez siebie skomponowanego Poloneza, zamykając nim jako sztukę wyżéj pod względem mechanizmu obrobioną, to pierwsze tego rodzaju dzieło. *M. K.*

TEATR WIELKI. Dziś: na żądanie: *Tańce Perskie*. 1szy akt opery *Violetta*. *Wesele w Ojcowie*.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Graziella*. *List i odpowiedź*. *Łobzowianie*.

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA. — Ostatnie przedstawienie w przyszłą niedzielę dnia 27 b. m.

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13(25) Lipca 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*.